

Legenda o duchu, który szukał Laury

Wstałem wczesnie rano. Słońce świeciło przez okno i nie dawało mi spać. Na stole w jadalni leżała gazeta Nasz tygodnik. Na pierwszej stronie, rzucał się w oczy tytuł artykułu” Na Górze parkowej straszy! „,

Uśmiechnąłem się. No, no - mamy lokalną atrakcję. Dopiero co wyremontowali wieżę ciśnień, co już przyciąga mieszkańców Lęborka i turystów, a teraz jeszcze do tego dołożono ducha. Ciekawe, kto ma taką fantazję?

Pomyślałem, jest ładny, niedzielny poranek. Pojadę rowerem na Górę parkową, może sam spotkam tego ducha, a jak nie, to popatrzę na odremontowaną wieżę. Podobno jest tam taras i restauracja, nie byłem tam jeszcze.

Wszedłem po drewnianych schodach na taras, zaskrzypiał pod moimi stopami. Było pusto. Restauracja nieczynna. W niedzielny poranek mieszkańcy Lęborka chyba jeszcze spali. Usiadłem przy stoliku. Było ciepło, słońce grzało przyjemnie. Raptem lodowaty powiew wiatru przeszył mnie do kości. Zobaczyłem postać wchodzącą na taras. Deski nie zaskrzypiały. Dziwny to był człowiek. Wysoki, wychudzony, ubrany w czarny płaszcz do samych kostek. Na głowie miał założony kaptur. Na nogach zniszczone, skórzane buty. Jakiś taki jak nie z tej epoki. Ciepło było, a on w płaszczu. Odwrócił do mnie twarz. Patrzyły na mnie puste oczodoły. Bładożółta skóra pokrywała kości czaszki. Siwe, posklejane kosmki włosów przysłaniały jego posępne oblicze. Poruszał się bezszelestnie, jakby płynął w powietrzu. Podeszedł do mojego stolika i usiadł na przeciwko. Przez chwilę mierzył mnie niewidzącym wzrokiem.

A ja? Siedziałem zamurowany. Wrosłem chyba w to krzesło. Nie oddychałem. Strach mnie paraliżował. Szeroko otwartymi oczami gapilem się na tego wędrowca. W myślach widziałem tytuł w gazecie- „Na Górze parkowej straszy! „, Uciekać, uciekać - podpowiadał mi rozum, ale mięśnie nie wykonywały żadnego polecenia. Siedziałem. Poczułem dziwny chłód. Nie miałem wątpliwości, to był duch. Nagle przemówił. Jego głos był głuchy i dudniący, ale zrozumiały.

- Chłopcze, szukam Laury. To mała dziewczynka, która mieszka w Bukowinie. Ma ze trzy latka. Mieszka w dworku, jej ojciec to Wielki Pan, pracowałem kiedyś u niego. Laura ma puciołowatą buzię, blond włoski, małe kucyki z czerwonymi wstążeczkami i może...tu duch zawiesił głos...może nie chodzić. Znasz ją?
- Nie - wydukałem
- Krążę już od długiego czasu między Bukowiną, Oskowem i Cewicami, ale ona już tam nie mieszka, nie mogę jej odnaleźć. Teraz przyszedłem do Lęborka może tu gdzieś jest. Muszę ją odnaleźć. W 81 roku pracowałem u jej ojca w ogrodzie, we dworze. To dziecko, przybiegało do mnie. Uciekała przez dziurę w parkanie, tuliła się do mojej nogi, a ja głaskałem ją po główce. Była taka śliczna. Pokochałem tę dziewczynkę jak córkę. Zrobiłem dla niej huśtawkę w ogrodzie i wtedy zdarzył się ten wypadek. Laura spadła. Mówili, że od tego wypadku przestała chodzić.

Choć strasznie się bałem zainteresowała mnie opowieść ducha. Ten powoli zwrócił swój wzrok w lewo. Bezwiednie też tam popatrzyłem.

- O Boże!- krzyknąłem

Zobaczyłem koło zawieszony nad ziemią i człowieka opływającego krwią, przywiązanego do obręczy. Jestem na Górze Szubienicznej. To tu wykonywali wyroki na przestępcach, wyroki przez powieszenie i łamanie kołem. Zacząłem drzeć. Kogo ja mam przed sobą?

- W 81 roku, powiedział Pan? Teraz mamy 2021rok -powiedziałem
- Tak, u ojca Laury pracowałem w 1781- odparł duch.

Zapadła cisza. Nie wiedziałem co powiedzieć. Duch chyba też nie. Czy mógł nie wiedzieć, że nie znajdzie Laury, że minęło tyle lat.

W tej ciszy moje myśli krążyły wokół Góry Szubienicznej. Kogo stracili tu przez łamanie kołem? I raptem mnie olśniło. Taki wyrok wykonano w 1782 r na Lewinie Mozesie za zamordowanie pocztyniona w Oskowie.

- Tak, jestem żyd Lewin Mozes, zabiłem pocztyniona i ukradłem złote pieniądze. Byłem głodny chłopcze. Nie miałem pracy. Ojciec Laury wyrzucił mnie po tym wypadku. Byłeś kiedyś głodny chłopcze?

Struchlałem. Nie dość, że siedział przede mną duch, to jeszcze morderca!

A on ciągnął dalej swą opowieść.

- Jak ukradłem te pieniądze, to nie wiedziałem, że one są dla lekarza, który ma wyleczyć Laurę. Ludzie mi potem powiedzieli, że córka Pana z Bukowiny nie chodzi. Ja schowałem to złoto pod krzakiem, nie wziąłem ani jednej monety i teraz chcę je dać Laurze. Może ten lekarz ją wyleczy? To bardzo dużo pieniędzy. Może jeszcze nie jest za późno. Może można ją wyleczyć! Chłopcze znajdź Laurę i oddaj jej te pieniądze. Musisz to zrobić. Ja nie zaznam spokoju, jeśli nie oddam złota. Laura musi chodzić! Zostało mi już mało czasu, muszę iść. Chłopcze, zrób to!

Wepchnął mi do rąk sakiewkę pełną monet. Czuć było je przez cienki materiał. I odszedł. A raczej rozpląnął się w powietrzu. Znowu zrobiło się ciepło, chłód ustąpił. Siedziałem trzymając w dłoniach złote pieniądze. Nie mogłem uwierzyć w to, co mnie spotkało. A jednak namacalny dowód wizyty ducha leżał na stole. Zajrzałem do środka. Słońce odbijało się od złotych monet. Nadal byłem sam. Co ja teraz zrobię? Jak znaleźć Laurę, która żyła ponad 200 lat temu? Co zrobić? Wrzuciłem sakiewkę do plecaka i powoli pojechałem do domu.

Z okna sklepowego, z plakatu, patrzyła na mnie puciołowata twarz małej blondyneczki z kucykami i czerwonymi wstążeczkami. Napis brzmiał -Jutro koncert charytatywny dla Laury chorej na SMA. Znalazłem Laurę Lewina Mozesa! Nie pomyślałem nawet, że może to być takie proste. Miałaś rację Mozesie, Laura nie może chodzić, ale to nie wypadek na huśtawce do tego doprowadził, to rdzeniowy zanik mięśni, straszna choroba. Mozesie, może twoje pieniądze jeszcze uratują Laurę, jeszcze nie jest za późno.

Następnego dnia wrzuciłem złote pieniądze do puszki. Mam nadzieję, że mają wielką wartość i uratują dziewczynkę. A ty Lewinie Mozesie w końcu odnajdziesz spokój.

Wśród wysokich sosen i strzelistych buków, po leśnej wyboistej drodze między Oskowem a Cewicami jedzie rowerem mała dziewczynka. Jej puciołowata buzia uśmiecha się radośnie. Dziewczynka przystaje, pewnie stawiając kroki podchodzi do ojca.

- Tato, tato zobacz, on tan stoi – krzyczy Laura
- Kto stoi? Tam nikogo nie ma.
- Ten Pan, który kiedyś pracował u nas w ogrodzie, co zrobił mi huśtawkę, a ja z niej spadłam. Pamiętasz? Byłeś bardzo zły.
- Laura! My nigdy nie mieliśmy ogrodu, a żaden pan nie zrobił ci huśtawki. Co ty mówisz! Laura! Dziecko, słońce ci zaszkodziło? Mówiłem, że jest za gorąco i że nie jedziemy rowerami na tę wycieczkę! Ledwo zaczęłaś dobrze chodzić, a ty już chcesz jeździć rowerem!
- Tato, on do mnie macha. Tato, ty jak zwykle nic nie pamiętasz. To Lewin Mozes. Pracował u nas.
- Laura! Nikogo takiego nie zatrudniałem. Dziecko wracajmy już.
Lewin Mozes rozpląnął się w promieniach słońca Błękitnej Krainy. On odnalazł spokój, a Laura zdrowie .

Na pomoc nigdy nie jest za późno.